



# The Holy See

---

## SANTA MESSA PER LA CONCLUSIONE DELLA XV ASSEMBLEA GENERALE ORDINARIA DEL SINODO DEI VESCOVI

### **OMELIA DEL SANTO PADRE FRANCESCO**

*Domenica, 28 ottobre 2018*

**[Multimedia]**

---

Wydarzenie o którym usłyszeliśmy, jest ostatnim, o którym mówi św. Marek Ewangelista odnośnie do wędrownej posługi Jezusa, który niebawem wejdzie do Jerozolimy, aby tam umrzeć i zmartwychwstać. Bartymeusz jest zatem ostatnim, który idzie za Jezusem na Jego drodze: z żebraka na poboczu drogi z Jerycha, staje się uczniem, który wraz z innymi idzie do Jerozolimy. Również my podążaliśmy razem, odbyliśmy synod, a teraz ten fragment Ewangelii wyróżnia trzy podstawowe kroki *na drodze wiary*.

Najpierw patrzymy na Bartymeusza: jego imię oznacza „syn Tymeusza”. A tekst precyzuje: „Bartymeusz, syn Tymeusza” (Mk 10,46). Ale gdy Ewangelia to podkreśla, pojawia się paradoks: nieobecny jest ojciec. Bartymeusz leży samotnie przy drodze, z dala od domu i bez ojca: nie jest kochany, lecz opuszczony. Jest ślepy i nie ma nikogo, kto by go wysłuchał; a kiedy chciał mówić, uciszali go. Jezus *słyszy jego wołanie*. A kiedy go spotyka, pozwala mu mówić. Nie było trudno odgadnąć, o co prosiłby Bartymeusz: to oczywiste, że osoba niewidoma chce mieć wzrok lub go odzyskać. Ale Jezus jest cierpliwy, poświęca czas na wysłuchanie. Oto pierwszy krok, aby pomóc w podróży wiary: *wysłuchać*. To apostołstwo ucha: wysłuchać zanim zaczniemy mówić.

Przeciwnie, wielu z tych, którzy byli z Jezusem, kazali Bartymeuszowi milczeć (por. w. 48). Dla tych uczniów człowiek potrzebujący był kłopotem na drodze, nieprzewidzianym punktem ustalonego programu. Woleli czasy wyznaczane przez siebie samych, od czasów Mistrza, swoje słowa od wysłuchania innych: podążali za Jezusem, ale mieli na myśli własne plany. Jest to

zagrożenie, którego zawsze trzeba się wystrzegać. Natomiast dla Jezusa wołanie tych, którzy proszą o pomoc, nie jest kłopotem utrudniającym drogę, ale istotnym pytaniem. Jakże ważne jest dla nas słuchanie życia! Dzieci Ojca Niebieskiego niech słuchają swoich braci: nie bezużytecznych plotek, ale potrzeb bliźniego. Wysłuchują z miłością, z cierpliwością, tak jak Bóg czyni z nami, z naszymi często powtarzającymi się modlitwami. Bóg nigdy nie ma dość, zawsze się raduje, kiedy go szukamy. Również my prosimy o łaskę serca potrafiącego wysłuchać. Chciałbym powiedzieć ludziom młodym, w imieniu nas wszystkich dorosłych: przepraszam, jeśli często was nie wysłuchaliśmy; jeśli zamiast otwierać dla was serce, napełnialiśmy wasze uszy. Jako Kościół Jezusa pragniemy słuchać was z miłością, będąc pewnymi dwóch rzeczy: że wasze życie jest cenne dla Boga, ponieważ Bóg jest młody i kocha ludzi młodych; i że wasze życie jest cenne również dla nas, a wręcz konieczne, aby iść naprzód.

Po wysłuchaniu, drugi krok, by towarzyszyć podróży wiary, to *stać się bliskim*. Popatrzmy na Jezusa, który nie posyła kogoś ze „sporego tłumu”, który za Nim podąża, ale spotyka się osobiście z Bartymeuszem. Mówi do Niego: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (w. 51). *Co chcesz*: Jezus utożsamia się z Bartymeuszem, nie pomija jego oczekiwań; *abym ci uczynił*: czynić, nie tylko mówić; *dla ciebie*: nie według wyznaczonych z góry idei dla wszystkich, ale dla ciebie, w twojej sytuacji. Tak właśnie postępuje Bóg, angażując się w pierwszej osobie z miłością szczególnego upodobania wobec każdego. W swoim sposobie działania już przekazuje swoje orędzie: tak wiara rodzi się w życiu.

Wiara przychodzi przez życie. Kiedy wiara koncentruje się wyłącznie na formułach doktrynalnych, grozi jej, że będzie przemawiała tylko do głowy, nie poruszając serca. A kiedy koncentruje się tylko na czynieniu, grozi jej stawanie się moralizmem i ograniczanie do wymiaru społecznego. Wiara natomiast jest życiem: to życie miłością Boga zmieniło nasze istnienie. Nie możemy być *doktrynerami* ani *aktywistami*; jesteśmy wezwani do kontynuowania dzieła Bożego na sposób Boga, *stając się bliskimi*, trzymając się Jego, w komunii między nami, blisko naszych braci. Bliskość: oto sekret przekazywania istoty wiary, a nie jakiś aspekt drugorzędny.

Stawanie się bliskimi i wprowadzanie nowości Boga w życie brata stanowi odtrutkę na pokusę gotowych recept. Zadajmy sobie pytanie, czy jesteśmy chrześcijanami zdolnymi, by stawać się bliskimi, do wyjścia z naszych kręgów, aby ogarnąć tych, którzy „nie są z naszego grona”, a których Bóg niecierpliwie poszukuje. Zawsze istnieje ta pokusa, która powtarza się wiele razy w Piśmie Świętym: umywać ręce. To właśnie czyni tłum w dzisiejszej Ewangelii, tak właśnie Kain uczynił w odniesieniu do Abła, to uczyni Piłat wobec Jezusa: umyje ręce. Ale my przeciwnie, chcemy naśladować Jezusa i tak, jak On pobrudzić sobie ręce. On, który jest drogą (por. J 14, 6), dla Bartymeusza zatrzymał się na drodze; On, który jest światłością świata (por. J 9,5), pochylił się nad niewidomym. Uznajmy, że Pan pobrudził sobie ręce dla każdego z nas i patrząc na krzyż wyruszmy z tego miejsca, przypominając sobie, że Bóg stał się moim bliźnim w grzechu i śmierci. Stał się moim bliźnim: wszystko od tego się zaczyna. A kiedy ze względu na miłość do Niego i my także stajemy się bliskimi, to jesteśmy tymi, którzy *przynoszą nowe życie*: nie panami wszystkich,

nie znawcami sacrum, ale świadkami miłości, która zbawia.

Trzecim krokiem jest *świadczenie*. Spójrzmy na uczniów, którzy wołają Bartymeusza: nie idą do niego, żebrzącego, z uciszącym groszem lub udzielając porad; idą w imię Jezusa. Kierują do niego trzy słowa, każde z nich pochodzące od Jezusa: „Odwagi, wstań, woła cię” (w. 49). Tylko Jezus w pozostałej części Ewangelii mówi *odwagi!*, bo tylko On wskrzesza serce. Tylko Jezus w Ewangelii mówi: *powstań*, aby uzdrowić ducha i ciało. Tylko Jezus wzywa, zmieniając życie tych, którzy za Nim idą, stawiając ponownie na nogi, tych którzy upadli, wprowadzając światło Boga w ciemności życia. Wiele dzieci, wielu młodych, takich jak Bartymeusz, szuka w życiu światła. Szukają prawdziwej miłości. I podobnie, jak Bartymeusz, pomimo obecności wielu ludzi, błagał jedynie Jezusa, tak i oni błagają o życie, ale często znajdują tylko fałszywe obietnice i niewielu, którzy naprawdę się nimi interesują.

To niechrześcijańskie oczekiwać aż szukający bracia zapukają do naszych drzwi. Powinniśmy do nich iść, nie niosąc samych siebie, ale Jezusa. On nas posyła, tak jak tych uczniów, abyśmy dodawali otuchy i podnosili w Jego imię. Posyła nas, abyśmy powiedzieli każdemu: „Bóg prosi, byś pozwolił się Jemu miłować”. Ileż razy zamiast tego wyzwającego przesłania zbawienia nieśliśmy samych siebie, nasze „recepty”, nasze „etykiety” w Kościele! Ileż razy, zamiast czynić naszymi słowa Pana, podawaliśmy za Jego słowo nasze idee! Ileż razy ludzie odczuwają bardziej ciężar naszych instytucji, niż przyjazną obecność Jezusa! Wtedy uchodzimy za rodzaj organizacji pozarządowej, za jakąś organizację para-państwową, a nie wspólnotę zbawionych, którzy żyją radością Pana.

Wysłuchać, stać się bliskim, świadczyć. Droga wiary kończy się w Ewangelii w piękny i zaskakujący sposób, gdy Jezus mówi: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (w. 52). Jednak Bartymeusz nie wyznał wiary, nie dokonał żadnego uczynku; prosił tylko o litość. Poczucie, że potrzebujemy zbawienia jest początkiem wiary. To prosta droga do spotkania z Jezusem. Wiara, która ocaliła Bartymeusza, nie polegała na jego jasnych poglądach na temat Boga, ale na szukaniu Go, pragnieniu spotkania z Nim. Wiara jest kwestią spotkania, a nie teorii. W spotkaniu Jezus przechodzi, w spotkaniu pulsuje serce Kościoła. Zatem skutecznymi nie będą nasze kazania, ale świadectwo naszego życia.

A wam wszystkim, którzy uczestniczyliście w tym „podążaniu razem” chcę podziękować za wasze świadectwo. Pracowaliśmy w komunii i ze szczerością, pragnąc służyć Bogu i Jego ludowi. Niech Pan błogosławi nasze kroki, abyśmy umieli wysłuchać młodych, stawać się im bliskimi i świadczyć im radość naszego życia: Jezusa.